

R. 1876.

M i k o ł ó w

(Nicolai O[S.]

20 Października.

Przedpłata

na pocztach:

ćwierćroczn. 50 fen.

całorocz. 2 marki.

MONIKA.

TYGODNIK DLA RODZICÓW
o chrześcijańskim wychowaniu dzieci.

Rocznik I.

Nr 29.

Wychodzi
co czwartek.

do Austrii

ćwierćroczn. 40 cnt.
całor. 1 złr. 60 cnt.

Dla abonentów
„Katolika“
rocznie tylko 1 złr.

Święty Justyn.

Żywoty Świętych Chłopców.

(Ciąg dalszy.)

Zatrwożył się wprawdzie ów człowiek na tę wiadomość, że goście jego są zwolennikami straszliwie prześladowanych chrześcian, ale rozczulające słowa Justyna tak silnie uczucie ojcowskie w nim obudziły, że stanowczo wyrzekł: „Przyjmuję żądanie wasze i natychmiast każę wszystkie służki moje wam przedstawić, a jeżeli pomiędzy nimi Justyniana znajdziecie, możecie go sobie wykupić.

Po zachodzie słońca, gdy wszyscy od roboty wrócili, kazał Lupus służ swoich zawołać i gościom przedstawić. Weszło ich dwunastu, ale bystrość oka ojcowskiego nie mogła pomiędzy nimi syna spotkać. Już tracił Mateusz nadzieję oglądania na ziemi Justyniana, a dawny smutek i boleść z daleko większą natarczywością ogarnęły serce jego, kiedy mały Justyn przystępuje do wchodzącego z świecą niewolnika, a rzuciwszy mu się na szyję woła: „Ten oto, ten tu jest brat mój zgubiony i tylu łzami oplakany!”

W rzeczy samej był to Justynian, lubo własny ojciec w pierwszej chwili go nie poznał. Dziwili się wszyscy tym

bardziej małemu Justynowi, że brata swego nigdy jeszcze w życiu nie widzianego, teraz przedź niż ojciec poznał. O jakąż to była radość sędziwego Mateusza, jaka czułość i serdeczność małego Justyna, jakie uczucia nieszczęśliwego Justyniana! Całe to zdarzenie tak wzruszyło pocziwego gospodarza, że im Justyniana bez najmniejszego okupu wydał, a cały dom napelnił się radością i weselem.

W tym samym czasie wydał już cesarz Dyoklecjan haniebne swoje rozkazy do prześladowania chrześcian w wszystkich prowincjach państwa rzymskiego. W Amiens bawił naówczas starosta Ryktijawir, człowiek rozwiozły i okrutny. W domu Lupusa był tego wieczora jeden z donosicieli Ryktijawira. W pierwszej chwili nie mógł się oprzeć uczuciom, jakie cały dom ogarnęły, i sam podzielał radość i wesele wszystkich.

Ale cóż to znaczą uczucia chwilowe w sercu bezbożném? Są to ziarnka, które padają na drogę ujeżdżoną i udeptaną namietnościami, a kielków ani korzeni puścić nie mogą: są to bańki na wodzie, które najmniejszy wietrzyk zdmuchnie.

Zaledwie bowiem grono uszczęśliwionych opuścił, powziął zaraz myśl doniesienia na drugi dzień staroście, że w domu Lupusa nocuje chrześcianin

z synkiem przecudnych przymiotów, którego niepojęte i nadzwyczajne mowy każdy podziwiał.

Mateusz z synami swymi spał smacznie i mocno, żaużony daleką podróżą i upojony tak wielkiem szczęściem, gdy tymczasem Lupus oka zamknąć nie mógł z obawy o gości swych. Pobiegł zatem bardzo rychło do Mateusza, obudził go i rzekł: „Wstań czémprędzej, weź synów i uchodź z miasta tego, bo przyszedł do niego najzaciejszy wasz nieprzyjaciel, starosta Ryktijawir. Gdyby się miał dowiedzieć, że jesteście wyznawcami Chrystusa, nie byłbyście pełni życia swego.

Obudził Mateusz natychmiast obydwoch synów, dziękował jeszcze raz wśród łez radości gospodarzowi za wydanie Justyniana i za uprzejmą gościnność, a potem biegł za miasto, o ile mu sił starczyło. Przeczucie i obawa Lupusa spełniły się. Starosta dowiedział się o wszystkim, co w domu Lupusa zaszło, a pragnący jak tygrys krwi chrześcijańskiej, wysłał powierników swoich, aby chrześcian niespodzianie napadli, pojмали i przed niego stawili. Śludzy razem z dniem stanęli w domu Lupusa i żądali wydania im chrześcian. Lupus odpowiedział z największą spokojnością, że goście jego już dawno w dalszą podróż się puścili. Kiedy z taką odpowiedzią wracają śludzy, wściekłość opłoniła starostę, że mu aż trzy ofiary z ręki uszły. Najsurowsze daje rozkazy jeźdźcom, aby Mateusza z synami dogonili i pojмали, a gdyby się wzbraniać nieśli, na miejscu porąbali.

Czterech uzbrojonych jeźdźców puściło się w pogoń za Mateuszem i jego synami; ale ci już tak daleko uszli, że żołnierze wszelką nadzieję dogonienia ich stracili. Wszędzie się pytali, wszędzie najmniejszy kącik lub zarosłe starannie przeglądali, ale wszystko okazało się daremném, nigdzie nie mogli ich wytropić.

(Dok. nast.)

Inne potrzeby do życia i zdrowia.

(Ciąg dalszy.)

Nie jedno dziecko można tym sposobem uchronić od choroby, a nawet od śmierci. Dziecko bowiem źle odziane, źle także zwykle bywa karmione i dla tego daleko skłonniejsze jest do zaziębnienia się. Staranie się zaś o dzieci jest obowiązkiem każdego dorosłego człowieka, skoro chodzi o zarządzenie czy to moralnej, czy cielesnej potrzeby dziecka, i skoro rodzice obowiązku swego nie dopełniają.

Dziecku wrodzony jest ten silny pociąg zachowania swego życia i zdrowia, lecz pociąg ten jest niejako ślepo wrodzonym, tak że dziecko nieraz boi się rzeczy szkodliwych a przeciwnie prawdziwego niebezpieczeństwa nie unika, a nawet niem się bawi. Jeżeli tu naturalny pociąg zachowania się samego siebie, każdemu człowiekowi wrodzony ma dziecko rzeczywiście strzedz, wtedy należy je pouczyć, wskazując i zabraniając mu wyraźnie rzeczy niebezpiecznej i szkodliwej. A więc pouczyć dzieci należy; ażeby po silném zagraniu się nie piły zimnej wody, ażeby nie biegały podczas silnego wiatru północnego, ażeby nie siadały lub nie kładły się na wilgotnej ziemi, ażeby nie brały nieznanomych rzeczy do ust, nie piły wódki, ażeby się nie bawiły ostreми narzędziami, nie brały do rąk zapalek, prachu, ognia lub świecy; ażeby bez dozoru nie zbliżyły się do koleji żelaznych, wozów, koni, wody, do niskich okien, ażeby nie wchodziły na spadziste miejsce i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak matka sobie umia'a poradzić.

Dziwne to teraz są czasy; dawniej uważano na to, aby dzieci miały nauczyciela według ich wiary, dziś czy na-

uczyciel żyd, czy protestant, czy katolik, czy też wcale bez wiary, ma pod swą mocą dzieci różnej wiary. Dawniej dzieci wychodząc do szkoły albo wychodząc ze szkoły pochwalili Pana Boga, dziś muszą do czasu powiedzieć „guten Morgen“ lub „guten Abend“.

Któż teraz ma doglądać dzieci? Któż ma na to uważać, czego się w szkole uczą? Ojciec do tego czasu nie ma, bo musi na cały dom pracować, dla tego cały zarząd domu zwiłaszcza dzieci, jest w rękach matki. Matka więc musi dbać o dzieci.

Słuchajcie, jak pewna matka synal ka swego nauczyla rozumu bez krzyku, bez klątwy nawet i bez kija.

Pewnego razu przylatuje chłopak z najerzszą czupryną ze szkoły do domu i woła: „matko! matko! Teraz wiem, jak rzeczy stoją. Pan nauczyciel nam to bardzo dobitnie wytłumaczył; on nam powiedział, że każdy człowiek jest wolny, każdy jest swoim panem. Ty mi nic nie masz do rozkazu. Co czynię, to czynię z własnej mej woli, bo mi się tak podoba!“

„Tak, tak“, odrzekła matka z uśmiechem.

Gdy ku wieczorowi chłopak znów ze szkoły do domu przyszedł, idzie do matki i opowiada: „matko! daj mi chleba, bo mi się chce jeść“.

Ale matka bardzo miłym, uśmiechającym głosem odpowiada:

„Człowiek jest wolny, każdy jest sobie panem, ty mi nic nie masz do rozkazowania! co czynię, to czynię dla tego tylko, bo mi się tak podoba. Dziś mi się podoba, abys bez wieszerzy szedł spać“.

Chłopak znał z téj strony za nadto dobrze swą matkę, bo co raz powiedziała, tego nie odmieniła. Cichuteczko chłopak uklęknął przed obrazem Matki Boskiej, modlitwę wieczorną z wielkim nabożeństwem odprawił, pochwalił głośno Pana Jezusa i położył się spać, a

gdy się przespał, przespał także naukę przewrotną w szkole, a od tego czasu nigdy się już chłopakowi nie przysniło matce takie niedorzeczności opowiadać, tém mniej je chęć alić. Od tego czasu słuchał matki więcej jak przemądrzałego nauczyciela bez wiary.

Obowiązki względem szkoły i nauki.

1. Przychodź na czas wyznaczony do szkoły; — niezbyt rychło, a niędy za późno! O swoim czasie — wszystko uda się!

2. Nie opuszczaj szkoły, tj. chodź regularnie do szkoły; — nie tłucz się po za domem, po polu itd. zamiast iść do szkoły; — nie stwarzaj wymówek! Boli główka — szkolna to wymówka.

3. Nie wchodź z hałasem do szkoły, ale przystojnie i obyczajnie; — nie postawaj, nie przechodź się, nie biegaj po szkole itd. — nie rób krzyku, wrzasku itd. w szkole, — ale usiądź na swjem miejscu; zachowaj się każdego czasu skromnie. Skromność najbardziej dzieci zaleca. Szkoła jest kościołem dzieci.

4. Wszedłszy do izby, pochwal P. Boga. Bądź grzecznym! Grzeczność jest ozdobą dzieci!

5. Rzeczy twoje pomieść, jak się należy. Czapkę, albo kapeluszek powieś na kolku. Książki, zeszyty itd. połóż na swjem miejscu itd. Porządek jest duszą pracy i nauk!

6. Zachowaj we wszystkim czystość i ochłódźstwo! Dziecko każde powinno przyjść do szkoły umyte, wyczyszczone porządnie i czysto ubrane. Rze czy jego, czy to ubiór, czy téż książki, poszyty itd., nie powinny być pobrudzone, powalane, podarte, itd. Choć ubogo, byle chędogo;

7. Nie psaj i nie niszczyć sprzętów szkolnych! Dzieci mają ten zwyczaj, po ławkach, stołach itd. rzucać nożykiem, albo małą kradą itd. to niepięknie! Szkodnik, psotnik — okazują złe serce, a złym sercem ludzie się brzydzą!

8. Nie powiadaj, co się dzieje w szkole — choćby cię warzyli w smole!

9. Bądź spokojnym i uważnym w szkole! podczas nauki powinna jak największa panować spokojność. Niech dzieci przysłuchują się temu z natężoną uwagą, co nauczyciel opowiada, czego uczy, co zaleca, aby wszystko dobrze pojęły i spamiętały. Tylko tym sposobem można mieć pożytek z nauk!

10. Bądź pilnym — przygotuj się zawsze dokładnie na lekcje, powtarzaj! W domu niech dziecięcki pilnie powtarzają, co w szkole słyszały; to się nazywa przygotowaniem. Bez powtarzania i troskliwego przygotowania małe tylko można czynić w naukach postępy.

Dziennik dla syna.

(Dokończenie.)

Po czwarte. Kochaj zawsze prawdę, i ze wszystkiem zwierżaj się twojemu nauczycielowi, a tak złe w tobie nie wzrośnie.

Po piąte. Szukaj takich towarzyszy, których ci rodzice, nauczyciele, lub doświadczeni przyjaciele nastroją; unikaj rozpustnych i swawolnych. Dobre towarzystwa wiele wad naszych poprawią, wiele dobrych rzeczy nauczyć nas mogą; ale częstokroć to nawet, co mamy dobrego zniweczą.

Naostatek. Bądź dla wszystkich grzeczny, uprzejmy; bo i ten przymiot dla człowieka, żyjącego w społeczeństwie, koniecznie jest potrzebny. Za-

chowaj największe ochętność i czystość, bo tego równie zdrowie jak przyzwoitość wymaga; niech twoje pieśczęty i wszystkie błędy zostaną za programy rodziców. Obym w tym dzienniku znalazł więcej dobrego, niż złego, bo spodziewam się, że równie jedno jak drugie z otwartością napisać nie będziesz się wahał. To będzie jedyną nagrodą i pociechą dla rodziców twoich za wszystkie trudy, starania i koszta. —

Złośnik poprawiony.

Zawsze bądźcie, dziecięcki, pełne łagodności; broń Boże gniewu! broń Boże złości! Miłość wasze serduszka niech napętnia małe; bądźcie grzeczne uprzejme i wyrozumiałe. — Był chłopczyk, lecz z nazwiska wam go nie wymienię, bo się za niego rumienię — niby rozsądny, dowcipny, nadobny; ale ze złości do osy podobny. Osę go też nazywali. Choć go czasem kto pochwali, głos się odzywa z kącika: niechwalcie tego złośnika! I w samej rzeczy nie było co chwalić. Każdy przychodził na niego się żalić; każdy go unikał, jak ostu — pokrzywy: był nieszczeniwy. Raz myśli sobie: co ja biedny zrobię? Nie mieć przyjaciół, złe żyć na świecie. Jednakto można poprawić się przecie; ja takim złym nie będę! Gdy mnie gniew napadnie, pomyślę sobie: Złym być nie ładnie; złych zazwyczaj nienawidzą, ze złośników wszyscy szynają. Gdy tak będę myślał sobie, na dobrego się przerobię. — Kto chce, łatwo wszystko może; w dobrych chęciach Bóg pomoże. I nasz chłopczyk się poprawił, rodzicom pociechę sprawił. W dobrem idzie coraz dalej; dziś byście go nie poznali.

Odpowiedzialny redaktor Adolf Hytrek w Mikołowie (Nicolai O-S.)

Nakładem Karola Miarki w Mikołowie.

Drukiem Jul. Nowackiego w Mikołowie (Nicolai O-S.)